Nr. 45. Lwów, Niedziela dnia 15. Listopada 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

KRONIKA LWOWSKA



Poniedziałek. Dyrektor już jest! Garstka „kulturtregerów“ sprowadza do Lwowa dyrektora niemieckiego teatru, i obiecuje mu złote góry.

Wtorek. Afisze już są. Na murach Lwowa pojawiają się już afisze olbrzymie, zapowiadające szereg przedstawień. Radość kulturtregerów i szmajgelesów ogromna.

Środa. Aktorów jeszcze nie ma. Telegram donosi, że trupa wyczekując zapasów w Wrocławiu umarła tymczasem z głodu.

Czwartek. Sali jeszcze nie ma. Stajnia Domsa okazuje się za drogą; właściciel ofiaruje tylko swój sentyment niemiecki; i woła: „Geld her.“

Piątek. Pieniędzy nie ma. Dyrektor szuka mecenasów, którzy go przywołali drogą policyjną. Poszukiwania wszystkie daremne.

Sobota. Nareszcie i dyrektora już nie ma. Rozchodzi się wieść, że dyrektor poszedł zkąd przyszedł, głosząc, że „Polen ist und war ein Bärenland.“

Niedziela. Zostały afisze i długie nosy Niemców.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** [zł.] półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują sie tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników W. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

Z nad Newy.

W carskiej stolicy nad brzegami Newy
Wzmaga się tłumów gwar;
Na buntowszczykach wywiera swe gniewy
Wszechwładny car,
Czuje, że ziemia z pod nóg mu się sunie,
Że jak się tylko zachwieje, to runie,
Wietrzy knowania, sztylety i krew —
I wpada w gniew!

*

Ho, wolnodumcy, chcecie Moskwy starej
Podstawy bytu wziąć?
Do carskich knutów i do carskiej wiary
Nienawiść tchnąć?
Po „Mitrofanje" sięgacie do góry,
W pył chcecie zepchnąć carskie kreatury —
Lecz jeszcze górą stoi carski tron!...
Maszennik won!

Ho, wszak Polacy przez Sybirskie stepy,
Już wydeptali ślad,
A hak i miny znają jeszcze lepiej
Od dawnych lat!
Dziś **wy** pójdziecie w Sybiru bezdroże,
Wy, coście kładli na Polskę obroże,
Wy liberały, coście swobód wieść
W Polsce szli gnieść!

*

Pędząc w katorgę, jeszcze w moc swą wierzy
Wielki nad Newą car —
Lecz się w około coraz bardziej szerzy
Złowrogi gwar!
Więc drży i czuje, że jest na wulkanie,
Że jakieś straszne narodu powstanie
Wydzwonić może starej Moskwie zgon
I zwali tron!

Pyśmo z Widnia na seło.

Pocztenny Szwagier!

Bida taj hodi! *Es waere* bihme *besser* wrodytyś *zwischen Bocchesen*, kotoryji wucha obtynajut, pojełyku neżeły, *als k. k. verfassungstreuer biederer Ruthene!* Lachy ne dajut nam *foermlich* spaty! *Dummheit* spaty, jisty ne dajet nam *die polnische Umsturzpartei!* Posluchaj bo, czestny brate, koły my onegdaj jiły z łaski Hospoda Boha i tutejszoho *Centralseminarium* nasz *frugales Mittagsmal*, prynosiat nam Narodiwku. Złobna ta gazeta ruskoho perekińczyka-antychrysta pysze, szo Kowalski *für Quatier in Lemberg* znajesz? nu ta czynsz, ot szo mnoho howoryty! i szo Pawłykiw, verstehst? riżni zapomohy, *Emolumente*, stypendji *und dergleichen*, do czoho to prowadyt polskaja złoba!

Jak my to proczytały, to my obom muczenykam *der polnischen Intrigue* skazały, szo wsio, szo pysze Narodiwka, *für die Katz*. Ałe to niczo ne pomohło i didko wziaw ciłyj apetyt!

Szczo robyty, *was zu thun*, szwagier? *Du bist so pfiffig*, porad', bo mij rozum za korotkij. Szkoda, szczo nema u nas Biłowusa, win maje dowhij nis i dobryj niuch! Jak zacznut dalij napadaty, *kommt die Reihe auf mich, jemine!* A tohda Narodiwka skaże ciłomu świtu, szczo ja twoho Iwasia, kotroho wyhnały z wojśka — znajesz, *diese dumme Geschichte*! szczo ja jeho umistił pry wideńskich połycajach!

A *uebrigens* to nasza połytyka, ony ne znajut *die ruthenische Politik*! Ktoby niuchaw tabaku wid Herbsta, słyby ne my, he? Jakij rodymec jiwby u ministra kara....te! kafa....hm! kalafijory, jesłyby ne my — he? Wydysz brate, *hier liegt der Hund begraben!*

Unterdessen sydżu tycho i daju dyjety do szparkasy. Pawłykiw każe, abym daw do ruskoho banku. Nie głupim!

Twij

N. N.

k. k. Reichsraths-Abgeordneter.

P. S. Wikt w seminarji dobryj, porcji dosyt' wełyki.

Der Obige.

Porcja rymów o porcjach.

Są różni żydzi na tym bożym świecie!
Nawet wśród takich, co herbami sławni
Świecą w edycji Niesieckiego dawnej,
Trafia się szlachcic, co dając pożyczki,
Lichwą drze chłopów na sposób żydowski —
A przecież w szabas nie zapala świeczki....
Rzekł pan Tarnowski.

Są różni żydzi! Są nawet i tacy,
Co siedzą twardo w wierze katolickiej,
A choć powinni zwać się Szmule, Icki,
Przecież o sobie twierdzą, że Polacy!
Wziąwszy uczciwą po ojcach spuściznę,
Sprawiedliwości urągają boskiej...
I nieuczciwą wznawiać chcą pańszczyznę...
Rzekł pan Tarnowski...

Przykra to praca własne gromić błędy,
Zaglądać w skryte społeczeństwa rany,
Lecz jeśli mają opaść z nas kajdany,
Z biednej ojczyzny nie róbmy arendy!
Nie róbmy fortun środkami grabieży
Przez nieszczęsnego ludu pot i troski
Bo w „porcjach" przyszłość ojczyzny nie leży...
Rzekł pan Tarnowski.

Doniesienie teatralne.

Codzień wielkie tragi-komiczne przedstawienie na niekorzyść pustej kasy pod tytułem:

„Spór o dyrekcję czyli intryga i miłość własna".

Codzień wielkie tableau z żywych osób, (obacz rycinę w Szczutku.)

OSOBY:

Duch opiekuńczy . . .	ś. p. Skarbek.
Sierota lwowska . . .	„ Scena narodowa.
Figa, jej przyjaciółka .	„ Kasa.
Malarz na czarno . . .	„ Dobrzański ojciec.
Sodalis, narzeczony sieroty	„ Dobrzański syn.
Duch biały	„ Hubert.
Duch pomalowany na czarno	„ Woleński.
Duch podziemny . . .	„ Konarski.
Wojsko w rezerwie . .	pani Hubertowa i Aszperg.
Ofiary	„ Linkowska i Köhler.

Rzecz dzieje się w przedsionku teatralnym.

Początek zamglony.

Koniec nastąpi na okrzyk:

„Miłaszewski idzie"!

Zapytalski i Odrębalski.



Z. Czy to się godzi takie rzeczy pisać? Czytałeś, jakie „porcje" wyciął Tarnowski szlachcicom?

O. Szkoda, że takie skąpe; zdałoby się, żeby się coś dla księży i żydów z **nich** zostało.

Kizia.



Non! vraiment! Bezczelność tych liberałów, tych farmazonów, tych... tych... tych... czerwonych patrjotów, granic już nie ma!... *Eh par exemple* teraz. Parę miesięcy temu — *oui! oui!* jakoś podczas karnawału, właśnie kiedy była ta duchowna recepcja u Mizi, co to galareta się rozleciała, lody się stopiły, a *ausspik* się nie udał, ale dobrze tak Mizi, poco się bierze do dawania recepcyj duchownych, kiedy się na tem nie rozumie, sprawilam sobie na tę recepcję zarzutkę z gronostajami, okropniem się oszukała, gronostaje były zleżałe, miałam ją na sobie trzy razy, raz wtedy u Mizi, drugi raz u Fruzi, a trzeci raz u księżnej i wyjmuję teraz, patrzę, *quel horreur!* cała zarzutka wyłysiała, włos leci garściami a resztę mole zjadły — *eh bien!* — o czem że ja to mówiłam? — aha! — oto wtedy jakoś, jakem sobie sprawiła tę nieszczęsną zarzutkę, Moskale zastrzelili na Podlasiu kilkunastu chłopów za wiarę świętą i za nieomylność Ojca św. *comme l'a dit* ksiądz Krechowiecki. Prawda, że były to tylko proste chłopy... *mais hélas!* co robić? jak nie ma żadnego szlachcica, *aucun gentilhomme* któryby się dał zastrzelić za wiarę świętą i za nieomylność Ojca św., ha! to wtedy dobry i chłop!... Religja święta nikogo nie odpycha, *comme le dit* ksiądz Krechowiecki, a męczenników bardzo nam potrzeba, bo trudno o nich teraz. *Eh puis*, wszyscyśmy równi przed Panem Bogiem, *comme le dit si beau* księżna!... *Eh bien!* o czem że to ja mówiłam?... aha!... Otóż z tych n a s z y c h chłopów, *imaginez vous*, z tych n a s z y c h chłopów pozastrzelanych za nieomylność Ojca św., chcą teraz te liberały, te farmazony, te... te... te... czerwone patrjoty, porobić gwałtem: męczenników patrjotycznych!!... *Ah! vraiment!* cóż to? czy oni się dali zastrzelić za patrjotyzm?... Co to za przewrotność farmazońska! Chcą nam zabrać tych kilku męczenników cośmy do nich przyszli z taką biedą!... Ciekawam co tym patrjotom do nich? zkąd mają prawo bić dla nich jakiś tam medal?... *Non, c'est trop fort!...* Kiedy ten Bismark zamknął ks. Ledóchowskiego, *ce vrai héros chrètien*, a w t e d y to była pora na patrjotyzm... *ça je comprends...* niechby byli w t e d y pokazali patrjoci, co warci — niech by byli w t e d y zrobili ztego patrjotyzm!... *Mais non!* w t e d y, to oni zdali wszystko na łaskę i miłosierdzie boskie, jakby łaska i miłosierdzie boskie były dla n i c h stworzone a nie dla n a s!... Ale to tak! kiedy chodzi o n a s, to te liberały, te farmazony, te... te... patrjoty, powołują się wtedy na łaskę i miłosierdzie boskie, a kiedy chodzi o n i c h, to oni wtedy robią powstania, biją medale i... kradną nam męczenników!... Ale kiedy tak, to dobrze! Bijecie wy medale, to my będziemy robić obrazki. Na każdym obrazku każemy wymalować jednego chłopa zastrzelonego z koroną niebieską i w aureoli pozłacanej, a wtedy się pokaże, czyje to są męczenniki, w a s z e czy **n a s z e!..** *Peste!...*

Wilkenfeld

lichwiarz w kryminale.

Dytyramb.

Oto upadł i tak leży,
I hebrejskie nucąc żale,
Wije się jak wąż!
On już więcej nie szermierzy,
Bo już siedzi w kryminale,
On, spiżowy mąż!

* * *

Bez geszeftu i wawrzynów,
W sarkofagu on wekslowym
Będzie długo spał —
I dwu jego tęgich synów,
Tęgszych, jako w czasie owym
Stary Budrys miał!

* * *

Jakiż rwetes to na wałach?
Czy to Michał w stu kawałach
W Pełtew grozi runąć?
Czy to ze zdobyczy rada,
Detektiwów kalwakada
Będzie tędy sunąć?
Czy to wreszcie mąż uczony,
Zapatrzony w Pełtwi szrony,
Bada es i flores?

* * *

Nie, to *oni* kłonią szyje:
„Waj geszrien! waj geszrien!
Wilkenfeld kapores!“

* * *

Ha, już widzę ciebie w tłuszczy,
Twój złowrogi widzę zarys...
Gardzę tobą tak, jak w puszczy
Huraganem gardził Farys!
A więc rzucam rękawicę!
Patrz jak dumną mam źrenicę,
Jak oddycham błogą ciszą —
Ani kroku! stój! —
Żadnej nie chcę już ugody!
Drżyj przedemną, mój Beriszu,
Szybkonogi, rudobrody
Wilkenfeldzie mój! —

* * *

Ha więc mów! Ja ci przeczytam
Wielkich grzechów twych **inwentarz!**
Prezes sądu, ciebie pytam:
Synu zbrodni, czy pamiętasz?

* * *

Czy pamiętasz, mój Beriszu,
Jakeś ongi-to w zaciszu
Weksel mi wyłudził?
Ha!
Czy pamiętasz pierwszą ratę,
Kiedyś, niechcąc wziąć zapłatę,
Drugi mi wynudził?
Ha!
Czy pamiętasz wszystkie pęta —
I procenta i prezenta,
Którem tobie dawał?
Ha!
I dla czegoż w twym portfelu,
Dzisiaj na mych wekslach wielu,
Taki cyfer nawał?
Ha!

* * *

A więc widzisz, — żeś **zbrodniarzem!**
Będzie stać ci przed oczyma,
Pośród mrozu i zamieci
Wilkenfeld w więzieniu zgniłem...
Jam litośny, ja nie karzę,
Bo me piersi zawsze wzdyma
Widok twoich drobnych dzieci!
(Widzisz, łezkę uroniłem.)

* * *

Ależ daj mi, mój Beriszu,
Nowy termin epokalny:
Kiedy wróci z nad Irtyszu
Dziad, kopiący olej skalny,
Kiedy babkę powołają
Z Cincinati do jasności,
A księżniczka Paragwaju
Rzuci na mnie wzrok miłości...

* * *

Farewell! i myśl w zaciszu,
Jak to uczą mores —
Waj geszrien, mój Beriszu,
Wilkenfeld kapores!!

Podsłuchane w kołomyjskiem.

— Czyś czytał „poroje“ Tarnowskiego?

— Oj, czytałem i aż zębami **zgrzytałem.**

— Co to za Tarnowski? pewnie **hołysz,** bosy demokrata i komunista!

— Ale, gdzietam, to miljonowy pan.

— No, tak, albo miljonowy pan; jabym **mu** dał moją wioszczynę, niechby wtenczas **pisał!..**

Do albumu

ruskich księży powiatu stanisławowskiego apostołujących przeciw pijaństwu i lichwie:

Cześć wam, bracia, za krzyżowy
Pochód wasz dla dobra ludu!
Wasze skronie dziś osłania
Czysty wieniec chrystusowy!
Wyście pierwsi wieszcze cudu:
Wyzwolenia i — zbrątania!

Korespondencje redakcji.

— **St. w Krakowie.** O krótszą formę prosimy. — **N. K. we Lwowie.** Pisz pan do Przeglądu lwowskiego, tam grubjaństwo **popłaca, by**ł było z pokorą chrześcijańską wypowiedziane. — **O w Paryżu.** W tym tygodniu wyszlemy kalendarz. — **L. K. we Lwowie.** Premje rozsyłamy tylko stałym prenumeratorom. — **W. w M.** Oj, co **kwaśne,** to kwaśne! Szkoda, że tak zarozumiałe!

W teatrze Lwowskim.



SKARBEK: „Oj! niemam szczęścia z moją fundacją, dawniej Niemcy, dziś swoi robią z niej stajnię!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.